

Adam Karol Drozdowski

Fragment większej recenzji, która ukazała się po Festiwalu Dolnośląskich Teatrów Offowych  
Zwrot, Wrocław, 15-17 września 2017

Camille Kamili Klamut to znów monodram-niemonodram, bo towarzyszy jej w spektaklu (poza kilkoma momentami udziału w akcji głównie jako jako akompaniatorka) Ewa Pasikowska. Klamut, aktywna od początku działań Instytutu Grotowskiego, obecna przy powstawaniu Pieśni Kozła, wreszcie przez lata związana z Zarem, jest teatralną wyjadaczką; kiedy tylko pojawia się na scenie, gaśnie wszystko poza nią. Jest bestią, zjawiskiem, medium, a że mądrze korzysta przy tym z efektownej estetyki, jaką nasiąknęła w pracy z Jarosławem Fretem, jej wypowiedź jest tak mocna i prawdziwa, że nie może pozostawić nikogo obojętnym. To formalnie szlachetny, wysmakowany wizualnie i uwewnętrzniiony emocjonalnie – krzyk. Feministyczny, prorównościowy krzyk. Nie – skandowanie haseł, nie – wypisywanie transparentów. Krzyk kobiety, która swoją osobowością i talentem burzy patriarchalny ład świata, dlatego musi zostać schowana przed oczami ludzi, ubezwłasnowolniona, zakneblowana. Męski świat nie może dopuścić, żeby jedna wyzwolona kobieta zniszczyła mu reputację. Przedstawienie oparte jest na prawdziwej historii Camille Claudel, siostry Paula, dramaturga specjalizującego się w chrześcijańskich oratoriach, i wieloletniej kochanki Auguste’a Rodina, impresjonistycznego rzeźbiarza-symbolisty. Niepokorna Camille nie pasowała do standardów ustabilizowanych i opartych na konkretnych społecznych zależnościach karier obu panów – ostatnie trzy dekady życia spędziła w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym. Terażniejszość miesza się tu z przeszłością, bohaterka Klamut będzie więc miotać się po pracowni, rozbijać swoje rzeźby, będzie pokornie siedzieć na krześle w swojej celi i prosić brata w liście o paczkę żywnościową, będzie oskarżać i przepraszać, wspominać dobre czasy i diagnozować swoją obecną sytuację, będzie kobieca i asekualna, pełna energii i wyniszczona – ale i tak najbardziej porażający obraz, jaki zostaje przed oczami długo po końcu spektaklu, to jeden detal, niekiedy podkreślany zresztą ostrym punktowym światłem. Dłonie Camille nieustannie chodzą, napędzane rzeźbiarskim przyruchem ugniatania przygotowywanej do pracy gliny. Gliny rzeźbiarka już nie ma, pozostał gest – i przejmująca pustka. Wielka rola, tym większa, im skromniejsza jest w swojej pracy Klamut. Taki teatr, surowy, minimalistyczny, ale w tych ramach dopracowany do ostatniego szczegółu, chciałbym oglądać.

Link do całości:

<http://www.nietak-t.pl/index.php/component/content/article/9-artykul/132-zwrot-ku-roznorodnosci>